

ANALIZY

Zdzisław M. Rurarz

NIE ŚPIESZMY SIĘ...

W kraju, podobnie jak w środowiskach polonijnych na świecie, problem przystąpienia Polski do NATO, Unii Europejskiej oraz Unii Zachodnioeuropejskiej, wywołuje wiele emocji. Większość też Polaków, czy to w kraju czy w świecie, opowiada się za takim członkostwem (chodzi o członkostwo pełne, gdyż inne formy członkostwa w nich Polski mają już miejsce).

Fakt, że większość Polaków chce tego członkostwa, jak też że władze polskie, formalnie przynajmniej, ubiegają się o nie, znaczy oczywiście już wiele, ale nie to ma decydujące znaczenie.

Jak wiadomo, o czym pisałem już przy innej okazji w "Dzienniku", członkostwo w tychże ugrupowaniach nie zależy tylko od dobrych chęci petenta, ale od ich jednogłośnej decyzji. Co się tyczy NATO na przykład, to przystępuje się do niego na wyraźne "zaproszenie", co zresztą jeszcze raz przypomniano wszystkim chętnym w brukselskim dokumencie Sojuszu z 20 września br., poświęconym problemowi jego rozszerzania się na wschód, co ma być przedmiotem obrad jego grudniowej sesji ministerialnej.

Podobnie ma się też sprawa z UE i UZE, choć o tyle lepiej, że tam przynajmniej można składać aplikację o pełne członkostwo, ale nikt nie ma obowiązku na nią od-

bowiem zakładać, że ugrupowania te, otwierając drzwi dla polskiego członkostwa, mają tylko koszt pełen łakoci, z którego Polska może wybierać do woli. Przeciwnie, może bowiem być i tak, że korzyści z przystąpienia do NATO, UE i UZE będą znacznie mniejsze od ceny, którą przyjdzie Polsce zapłacić za przystąpienie do nich.

Co więcej, może być i tak, że w początkowym okresie czasu korzyści z przystąpienia do tych ugrupowań mogą przeważać nad kosztami, ale jednak w dłuższym okresie czasu koszty mogą przewyższać korzyści. Ugrupowania te bowiem, to przecież nie żadne organizacje charytatywne, a grupa państw, która nie tylko umie dokładnie kalkulować co jest korzystne dla jej własnych interesów, ale działa też na zasadzie "śmierć frajerom!".

Innymi słowy mówiąc, jeśli trafia się ktoś, kto nie bardzo wie czego chce i nie potrafi precyzyjnie kalkulować, to nikt mu nie podpowie i nabije jeszcze w przysłowio- wą butelkę.

Przeostrogami te nie wynikają tylko z czy- stych spekulacji myślowych, ale wynikają z publikowanych danych, z których staje się jasne, że zespoły ludzi w Polsce zawodowo trudniących się wprowadzeniem jej na pełnego członka omawianych ugrupowań, są

członstw popiera takie członkostwo, podczas gdy w pozostałych dziewięciu krajach poparcie to jest jeszcze mniejsze. Ze Szwecji dochodzą głosy, że gdyby obecnie odbyło się referendum na temat członkostwa w UE, to wynik jego byłby negatywny.

Co więcej, w ramach EU trwają też wieczne i zażarte spory o każdy szczegół, często całymi dniami i nocami, podczas "maratonów negocjacyjnych", które nie zawsze kończą się kompromisem.

Polska, nie mająca tego rodzaju doświadczeń, jak też mając niewielkie i mało "ostrzelane" zespoły negocjatorów międzynarodowych, może bardzo łatwo paść ofiarą bardziej doświadczonych i bezwzględnych w działaniu pozostałych krajów członkowskich. W tej sytuacji, jak to się potocznie mówi, "wykantowanie" Polski przez innych jest niemal pewne. Nikt przecież w świecie nie kieruje się w polityce i handlu żadnymi sentymentami, a już z pewnością nie w stosunku do Polski, której nikt i nigdzie nie darzył nigdy żadną sympatią bez względu na to co opowiada na ten temat. W negocjacjach międzynarodowych dominuje zawsze zimne i bezwzględne wyrachowanie, rzeczy tak przecież obce naiwnej naturze polskiej...

Ale nie to jest nawet najważniejsze. O wiele ważniejsze jest zdawanie sobie spr-

amerykańskiego, tylko zachodnioeuropejskiego, miał w przeszłości bardzo określone cele. Celami tymi było odparcie ewentualnej agresji ZSRR i Europy Wschodniej, od 14 maja 1955 r. zwanymi Układem Warszawskim, przeciwko Europie Zachodniej.

Ale, jak wiadomo, Układ Warszawski przestał formalnie istnieć z dniem 1 lipca 1991 r., a sam ZSRR przestał z kolei istnieć w dniu 25 grudnia 1991 r.

W ten sposób NATO straciło w znacznym stopniu, jeśli nie w ogóle, sens swojego istnienia (warto w tym miejscu przypomnieć, że niektóre osobistości sowieckie ostrzegały NATO w przeszłości, że "pozbawimy was wroga i zobaczymy co wtedy zrobicie!...").

W każdym razie, wydarzenia te postawiły NATO w bardzo skomplikowanej sytuacji i stąd, ratując swoje istnienie, zaczęło ono wychodzić z różnymi inicjatywami pod adresem swoich wczorajszych przeciwników, czego ukoronowaniem było powstanie "Partnerstwa dla Pokoju".

Niestety, nie jest to koniec kłopotów NATO, a dopiero ich początek.

Przed wszystkim, z powodów nie poruszanych w artykule, NATO wplątało się dość nieszczęśliwie w konflikt jugosłowiański, szczególnie w Bośni. Od tego jak poradzi so-

dobrych chęci penetra, ale od ich jednogłośnej decyzji. Co się tyczy NATO na przykład, to przystępuje się do niego na wyraźne "zaproszenie", co zresztą jeszcze raz przypomniano wszystkim chętnym w brukselskim dokumencie Sojuszu z 20 września br., poświęconym problemowi jego rozszerzania się na wschód, co ma być przedmiotem obrad jego grudniowej sesji ministerialnej.

Podobnie ma się też sprawa z UE i UZE, choć o tyle lepiej, że tam przynajmniej można składać aplikację o pełne członkostwo, ale nikt nie ma obowiązku na nią odpowiadać (tak było z aplikacją Jugosławii przed jej rozpadem, na którą nie zareagowano).

W każdym razie, wśród Polaków panuje sporo podniecenia na ten temat, a krajowy tygodnik "Polityka" rozpoczął nawet drukowanie wypowiedzi co do celowości całego przedsięwzięcia. Jeden z takich głosów, Andrzeja Szczypiorskiego, pisarza i publicysty, zasługuje na szczególną uwagę, do czego jeszcze nawiję w innym miejscu.

W ogóle zaś, to członkostwo Polski w NATO, UE i UZE, wzajemnie zresztą uwarunkowane, jest co prawda wskazane, ale z tego jeszcze nie wynika, że jest możliwe. Nie chodzi nawet o to, że Moskwa może sprzeciwiać się polskiemu członkostwu w NATO, co niemal automatycznie oznacza sprzeciw przeciwko polskiemu członkostwu także w UE i UZE, choć formalnie nie zgłasza ona swojego sprzeciwu w tej sprawie, ani też nie chodzi o to czy sama Polska chce tego szczerze. Chodzi o coś zupełnie innego.

Konkretnie mówiąc, chodzi o to czy Polska istotnie będzie miała do czego wstępować, gdyż przyszłość NATO, UE i UZE nie jest wcale aż tak pewna, jak też czy Polskę stać na członkostwo w tych ugrupowaniach.

Rzecz jasna, wiele też zależeć będzie od tego, zakładając uzyskanie przez Polskę omawianego członkostwa, jak ostatecznie ukształtuje się tzw. bilans wzajemnych praw i obowiązków pomiędzy stronami, rzecz wcale nie taka prosta do wynegocjowania między nierównymi partnerami. Nie należy

interesować się działaniem na zasadzie "śmierć frajerom!".

Innymi słowy mówiąc, jeśli trafia się ktoś, kto nie bardzo wie czego chce i nie potrafi precyzyjnie kalkulować, to nikt mu nie nie podpowie i nabije jeszcze w przysłowiową butelkę.

Przestrogi te nie wynikają tylko z czystych spekulacji myślowych, ale wynikają z publikowanych danych, z których staje się jasne, że zespoły ludzi w Polsce zawodowo trudniących się wprowadzeniem jej na pełnego członka omawianych ugrupowań, są o bardzo skromnych składach osobowych, liczebnie wielokrotnie uboższych, niż to miało na przykład miejsce w przypadku krajów znacznie od Polski mniejszych, kiedy to negocjowały one swoje przystąpienie do NATO czy Unii Europejskiej. Ponadto, sytuacja wyjściowa tych krajów była o wiele korzystniejsza od polskiej, co ułatwiało im znacznie prowadzenie negocjacji. Wiele też wskazuje na to, że negocjatorzy takich krajów byli bardziej doświadczeni i fachowo lepiej przygotowani do zadań, niż ich polscy koledzy.

I wreszcie Polska, mająca słabe struktury państwowe, jak też co najwyżej dopiero początki tzw. społeczeństwa obywatelskiego, może nawet nie być w stanie w pełni skorzystać z dobrodziejstw członkostwa we wspomnianych ugrupowaniach.

Co gorsza, w Polsce może powstać nawet fałszywe wrażenie, że członkostwo w NATO, UE i UZE, to jakiś samograj, gdzie wszystko już odtąd będzie szło jak po maśle, jak za dotknięciem różdżki czarodziejkiej. W konsekwencji tego może dojść do zjawiska demobilizacji społecznej i ztracenia elementarnej czujności narodowej. W sytuacji, gdzie nikt nie będzie się nawet orientował jak dalece tracą czy zyskują na tym interesy narodowe, rodzić się będą stany frustracji i nie jest wykluczone, że wkrótce po przystąpieniu może się zrodzić masowy ruch na rzecz wystąpienia z NATO i obu Unii Europejskich.

A propos, nawet w "starych" krajach członkowskich UE, czyli sześciu krajach założycielskich, zaledwie połowa ich społeczeństw

skich. W tej sytuacji, jak to się potocznie mówi, "wykantowanie" Polski przez innych jest niemal pewne. Nikt przecież w świecie nie kieruje się w polityce i handlu żadnymi sentymentami, a już z pewnością nie w stosunku do Polski, której nikt i nigdzie nie darzył nigdy żadną sympatią bez względu na to co opowiada na ten temat. W negocjacjach międzynarodowych dominuje zawsze zimne i bezwzględne wyrachowanie, rzeczy tak przecież obce naiwnej naturze polskiej...

Ale nie to jest nawet najważniejsze. O wiele ważniejsze jest zdawanie sobie sprawy przez Polaków do czego wstępują.

Zacznijmy od NATO, ugrupowania najważniejszego z trzech powyżej wymienionych, w którym ponadto członkostwo Polski, w przypadku nie stosowania veto przez Moskwę, wydaje się o wiele łatwiejsze i szybsze do przeprowadzenia, niż może to mieć miejsce w przypadku pełnego członkostwa w UE i UZE. Warto też zaznaczyć, że bez członkostwa w NATO członkostwo Polski w UE i UZE wydaje się bezprzedmiotowe. Fakt, że Austria, Finlandia, Irlandia i Szwecja, członkowie UE, nie są jednocześnie członkami NATO - niczego jeszcze nie oznacza w konkretnym przypadku Polski. Czwórka tych krajów była bowiem zawsze "w domyśle" pod parasolem nuklearnym NATO.

Inaczej miały się i nadal mają sprawy z Polską, która była i faktycznie nadal jest w moskiewskiej "strefie zainteresowania", co automatycznie równa się brakowi nad nią natowskiego parasola nuklearnego. Pod jego zaś nieobecność kapitał obcy nigdy nie przyplynie do Polski na skalę jego potrzeb, obawiając się po prostu o swoje bezpieczeństwo. Bez takiego zaś przyplwy Polska nie ma żadnych możliwości zmniejszenia dzielących ją od Zachodu różnic w poziomie rozwoju.

Sprawa nie kończy się jednak na tym. Znacznie ważniejsze są bowiem perspektywy istnienia NATO (w Polsce nie dyskutowane), o czym już wyżej wspomniałem.

NATO, jak wiadomo, powstało w rezultacie podpisania Traktatu Waszyngtońskiego w dniu 4 kwietnia 1949 r. jako sojusz obronny. Sojusz ten, wcale zresztą nie pomysłu

W każdym razie, wydarzenia te postawiły NATO w bardzo skomplikowanej sytuacji i stąd, ratując swoje istnienie, zaczęło ono wychodzić z różnymi inicjatywami pod adresem swoich wczorajszych przeciwników, czego ukoronowaniem było powstanie "Partnerstwa dla Pokoju".

Niestety, nie jest to koniec kłopotów NATO, a dopiero ich początek.

Przede wszystkim, z powodów nie poruszanych w artykule, NATO wplątało się dość nieszczęśliwie w konflikt jugosłowiański, szczególnie w Bośni. Od tego jak poradzi sobie ono z tym konfliktem, jak to powiedział 5 października br. Sekretarz Stanu Warren Christopher, a dzień później powtórzył to samo prezydent Clinton, zależy jego przyszłość. Jeśli interwencja NATO w konflikcie jugosłowiańskim skończy się fiaskiem, to dalsze jego istnienie stanie pod znakiem zapytania.

Jeszcze bardziej skomplikowanym wyzwaniem dla NATO są jego próby rozszerzenia się na wschód, tj. przyjęcie w jego szeregi niektórych krajów-członków b. Układu Warszawskiego.

W chwili obecnej, nie wchodząc już w szczegóły, sprawa tego rozszerzenia się, początkowo zapowiadająca się nawet obiecująco, została 6 października br., w wyniku nieoficjalnego spotkania ministrów obrony NATO w Williamsburgu, zawieszona aż do 1997 r. (podobno na wniosek USA, które jeszcze do niedawna były głównym krajem forsującym rozszerzenie się Sojuszu na wschód). Moskwa, jak to było do przewidzenia, krok ten natychmiast powitała z zadowoleniem i to już tego samego dnia...

Tak więc, jeśli misja NATO w b. Jugosławii nie uda się, jak też nie uda się rozszerzenie na wschód, to należy serio liczyć się z prawdopodobieństwem jego samorozwiązania się, albo z jego paralizem.

Co więcej, NATO bez USA, a nade wszystko pod nieobecność amerykańskich wojsk w Europie, jest tworem bez znaczenia. A na to niestety zanoszą się, gdyż ewakuacja wojsk amerykańskich z Europy Zachodniej postępuje naprzód i już ponad dwie trzecie

ANALIZY

tych wojsk opuściło jej terytorium. Pozostałe zaś 100 tysięcy Amerykanów też jest "na wylocie".

Innymi słowy, członkostwo Polski w NATO, pod nieobecność wojsk amerykańskich uzbrojonych w broń nuklearną w Europie jak też na jej własnym terytorium, nie ma większego sensu (większość ankietowanych Polaków nie chce jednak obcych wojsk ani broni nuklearnej na swoim terytorium). NATO, którego faktyczna granica wschodnia może pozostać na linii Łaby, nawet nie na linii Odry, choć zjednoczone Niemcy są jego członkiem, traci dla Polski na atrakcyjności.

Ponadto, rosyjski udział w natowskim "Partnerstwie dla Pokoju" zaczyna zmieniać Sojusz na "16+1", dając faktycznie Moskwie prawo weta w podejmowanych przezeń decyzjach. W związku z tym przystępowanie Polski do NATO, jeśli nic się nie zmieni, traci już zupełnie wszelki sens.

Zalóżmy jednak, że tak źle nie jest i Polska ma naprawdę szansę zostać członkiem NATO, w którym nie ma rosyjskiego weta.

Pomijając już wszystkie inne warunki wstępne, którym Polska musiałaby sprostać przy tej okazji, członkostwo jej w Sojuszu ma jednakże swoją cenę. Całymi latami nikt dokładnie nie wiedział jak wysoka byłaby ta cena dla Polski, ale ostatnio pierwsze informacje na ten temat zaczęły przenikać do prasy.

Tak na przykład, warszawska "Gazeta Bankowa" z 13 sierpnia br. koszty te szacuje na sumę 44 miliardów dolarów w okresie piętnastu lat. Koszty te obejmują konieczne przebrojenie i dobrojenie Wojska Polskiego, jak też jego reorganizację.

Suma ta jest astronomiczna jak na polskie możliwości.

Wydatki te bowiem, licząc je w stosunku rocznym, przekraczałyby całość wydatków na obronę. Warto przy okazji dodać, że

Zresztą, takich wydatków będzie znacznie więcej. Przemysł też bowiem wymaga szybkiej i kosztownej modernizacji, gdyż tylko 4 procent jego produkcji jest na poziomie światowym. Kosztownej modernizacji wymaga też transport i łączność, nie mówiąc już o wydatkach na poprawę stanu ekologicznego kraju, gdzie w grę wchodzi dosłownie setki miliardów dolarów (sam region śląski wymaga tych wydatków na sumę co najmniej 200 miliardów dolarów).

Co więcej, obcy kapitał prywatny napływa co prawda chętnie do krajów o niskich płacach, ale też bardzo szybko stara się podnosić ich średni poziom dla uniknięcia zjawiska tzw. dumpingu socjalnego w skali światowej. W rezultacie tego kapitał ten nie tylko nie zwiększa zatrudnienia w krajach o niskich kosztach robocizny, ale często go redukuje, zwalniając wielu robotników przy jednoczesnym podnoszeniu płac pozostałym. W Polsce, gdzie godzinowe koszty robocizny są przeciętnie 9-krotnie niższe niż w Niemczech, może zaistnieć podobna sytuacja. Koszt socjalny zaś wysokiego bezrobocia może być dla Polski nie do pokonania, pomijając już niemożność koniecznych przeobrażeń w strukturze produkcji i zatrudnienia (gdzie na przykład znajdują zatrudnienie ludzie rugowani z rolnictwa, jeden z wymogów stawianych polskiemu członkostwu w UE?).

Zresztą, znacznie ważniejszą sprawą jest przyszłość Unii Europejskiej, która wcale nie jest aż tak bardzo różowa (UZE, która jest tu mniej ważna, pozostawmy na boku, choć warto wspomnieć, iż jest to jakby odnoga wojskowa UE i NATO w Europie Zachodniej, powstała 23 października 1954 r., latami nieaktywna i dopiero ostatnio próbująca się aktywizować. Aktualnie należą do niej: Anglia, Belgia, Francja, Grecja, Hiszpania, Holandia, Luksemburg, Niemcy, Portugalia i Włochy).

rozpadnie się przy pierwszym podmuchu spekulacji międzynarodowej finansjerry.

Innymi słowy, jeśli Unii nie uda się stworzyć wspólnej waluty, to zamiast jej dalszej integracji możliwa jest jej dezintegracja.

Jeszcze gorzej wyglądają perspektywy unii politycznej i obronnej. Odnosnie tej ostatniej, to podejmowane w UZE próby w tym kierunku, po buńczucznych zapowiedziach, są na razie nieudane.

Zupełnie zaś nie wiadomo czym faktycznie ma być z kolei unia polityczna, rzecz w procesie omawianej integracji najważniejsza. Nawet od strony koncepcyjnej sprawa ta jest niejasna, a przecież od koncepcji do jej realizacji droga jest zawsze długa.

W ogóle zaś, to cały proces zachodnioeuropejskiej, jak i każdej innej regionalnej integracji, jest jakby aktem wiary żywcem przejętym z marksizmu-leninizmu, który niby miał odkryć "nieuchronną prawidłowość" dziejowego rozwoju.

W rzeczywistości, żadnej takiej "nieuchronnej prawidłowości" w Europie Zachodniej nie było i nie ma, a tylko w przeszłości, ze znanych powodów politycznych i innych, Paryż i Bonn zdecydowały się na pogłębioną współpracę, która z czasem doprowadziła do obecnego stanu rzeczy. Dziś jednakże, w związku ze zmianą sytuacji w świecie i w Europie, a nade wszystko po zjednoczeniu Niemiec, powyższa "nieuchronność" może rozsypać się jak domek z kart (badania opinii publicznej w b. Niemczech Wschodnich wykazują, że sprawy Unii Europejskiej są tam na ostatnim miejscu wśród ważnych spraw, a w b. Niemczech Zachodnich na przedostatnim).

Stąd też, nadmierne wiązanie polskich losów z losami Unii jest co najmniej ryzykowne.

Powróćmy jednak do poruszonej na wstępie dyskusji w "Polityce" na temat

scie w wieku XVI, nie był on żadnym wstępnictwem. Przeciwnie, był on odbiciem tylko tego, co działo się wtedy w Europie. Szybko rosnące w siłę państwo moskiewskie kreowało się na "Trzeci Rzym", bitni Wikingowie pod przewodnictwem potężnej Szwecji kładli zręby pod "cywilizację skandynawską", kraje niemieckie żyły w oparach modnego germanizmu, Francja miała swój gallicyzm, Turcja osmanizm, a nawet mała Holandia bawizm. I tylko Polska nie miała prawa do sarmatyzmu!

Polski sarmatyzm, współczesny tamtym prądom, nie był początkowo taki zły, choć co prawda, jak wszystko na świecie, z czasem zwyrodniał, zwłaszcza w XVIII wieku. Zresztą, może nawet i nie zwyrodniałby, gdyby nie perfidia Petersburga, Berlina i Wiednia.

I szkoda tylko, że Szczypiorski o tym nie wie.

Natomiast jego dywagacje na temat dobrodziejstw kapitalizmu (o ile pamiętam dawniej zachwycał się socjalizmem), to są to dywagacje niepoważne.

Zupełnie natomiast nie wiem o czym pisze Szczypiorski, pisząc o konieczności budowy w Polsce "społeczeństwa przyzwalającego", choć zaraz sam dodaje, że społeczeństwo takie "sporo kosztuje intelektualnie, a nade wszystko moralnie", ale to nic, gdyż w zamian za to zdolne jest ono ponoc "generować i regenerować postęp, zarówno materialny jak i duchowy".

Oj, wdał się Szczypiorski w rozważania, które dobre są dla literatów i publicystów, ale nie tych, którzy coś istotnie wiedzą na temat sił "generujących i regenerujących postęp"!

Jego "społeczeństwo przyzwalające", to przeciwieństwo słynne "permissive society", które rozkłada Zachód, a USA w szczególności! Takie "społeczeństwo", to nie żaden libera-

sy.

Tak na przykład, warszawska "Gazeta Bankowa" z 13 sierpnia br. koszty te szacuje na sumę 44 miliardów dolarów w okresie piętnastu lat. Koszty te obejmują konieczne przebrojenie i dozbrojenie Wojska Polskiego, jak też jego reorganizację.

Suma ta jest astronomiczna jak na polskie możliwości.

Wydatki te bowiem, licząc je w stosunku rocznym, przekraczałyby całość wydatków na obronę. Warto przy okazji dodać, że zakupy wszelkiego sprzętu dla wojska stanowią w Polsce tylko ok. 6 procent całości wydatków na obronę.

Innymi słowy mówiąc, obecny budżet obronny Polski, wynoszący niecałe 3 miliardy dolarów, musiałby być zatem co najmniej podwojony, rzecz nie do pomyślenia, zwłaszcza natychmiast.

Polski więc, czego chyba nie potrzeba dowodzić, nie stać na tak horrendalnie wysoką cenę członkostwa w NATO.

Co gorsza, nie ma też żadnej pewności, że ktokolwiek w NATO udzieli Polsce bezwrotnej pomocy dla zapłacenia tej ceny. We wszystkich krajach NATO trwają bowiem ciągnące wydatków budżetowych, w tym także na obronę i na pomoc dla zagranicy.

A zatem, nawet w najlepszym przypadku, szanse polskiego członkostwa w NATO są mgliste i to z bardzo prozaicznego powodu, którym zwyczajnie jest brak środków materialnych na ten cel.

Ale na tym nie koniec. Również członkostwo Polski w Unii Europejskiej ma też bardzo wysoką cenę. Do dnia dzisiejszego nie bardzo wiadomo ile wnieście pomoc Unii dla Polski w tzw. okresie przejściowym. Tymczasem, ale z różnych enuncjacji na ten temat wynika, że pomoc ta daleko nie równoważyłaby kosztów ponoszonych przez nią dla sprostania wymogom członkostwa.

Tak na przykład, Roman Jagieliński, minister rolnictwa, oświadczył 28 września br. w Warszawie, że tylko przystosowanie się polskiego rolnictwa do rygorów "wspólnej polityki rolnej" w Unii pochłonie aż 50 miliardów dolarów...

Zresztą, znacznie ważniejszą sprawą jest przyszłość Unii Europejskiej, która wcale nie jest aż tak bardzo różowa (UZE, która jest tu mniej ważna, pozostawmy na boku, choć warto wspomnieć, iż jest to jakby odnoga wojskowa UE i NATO w Europie Zachodniej, powstała 23 października 1954 r., latami nieaktywna i dopiero ostatnio próbująca się aktywizować. Aktualnie należą do niej: Anglia, Belgia, Francja, Grecja, Hiszpania, Holandia, Luksemburg, Niemcy, Portugalia i Włochy).

Konkretnie mówiąc, prawie 40-letnia Unia Europejska, gdyż formalnie została ona powołana do życia Traktatem Rzymskim z 25 marca 1957 r., stoi w obliczu głębokiego kryzysu i to mimo swojego poszerzenia się i pogłębiania się procesów integracji. Początkowo, jako Europejska Wspólnota Gospodarcza, a następnie Wspólnota Europejska, gdyż obecną nazwę Unii przyjęto dopiero w wyniku układów z Maastricht z 10 grudnia 1991 r., które weszły w życie 1 listopada 1993 r., UE ma do wyboru, albo zakończenie procesu swojej integracji, albo samorozwiązanie się.

Unia, składająca się z 15 krajów członkowskich, ma co prawda szereg sukcesów na swoim koncie, ale trudno powiedzieć, że w procesie integracji osiągnęła choćby tylko półmetek. Dopiero po udanym wprowadzeniu przez UE wspólnej waluty, co ma nastąpić najpóźniej do końca 1999 r., jak też stworzeniu przez nią unii politycznej i obronnej, dalsze perspektywy jej istnienia i rozwoju staną się bardziej jasne.

Co więcej, jeśli poszerzy się ona do 25 krajów, drogą przyjęcia w swoje szeregi krajów Europy Środkowej i Wschodniej oraz niektórych innych, jej dalsza przyszłość ulegnie dodatkowym komplikacjom.

Odnosząc do wspólnej waluty, to choć wszystkie kraje członkowskie Unii opowiadają się za nią, to jednakże tylko Niemcy, kraje Beneluxu i ewentualnie Austria nadają się do jej wprowadzenia. W pozostałych krajach Unii szanse na to są mizerne. Może być też i tak, że sklecona na siłę wspólna waluta

niemiec, powyższa "nieuchronność" może rozsypać się jak domek z kart (badania opinii publicznej w b. Niemczech Wschodnich wykazują, że sprawy Unii Europejskiej są tam na ostatnim miejscu wśród ważnych spraw, a w b. Niemczech Zachodnich na przedostatnim).

Stąd też, nadmierne wiązanie polskich losów z losami Unii jest co najmniej ryzykowne.

Powróćmy jednak do poruszonej na wstępie dyskusji w "Polityce" na temat członkostwa Polski w tych ugrupowaniach i wypowiedzi Andrzeja Szczypiorskiego.

Szczypiorski, jak przystało na literata i publicystę, swoją płomienną wypowiedź "za" wyprał z jakichkolwiek konkretnych przykładów, za to atakując prymasa Polski za jego niechęć do wiązania się z Zachodem, jak też atakując polskie ciągoty do sarmatyzmu.

Prymas, poza zdawkowymi wypowiedziami na poruszony temat, zwłaszcza w homilii na Jasnej Górze w dniu 15 sierpnia br., w sposób bardziej pogłębiony nie wypowiedział się i dobrze zrobił. Nie jest bowiem rolą Kościoła zajmowanie drobiazgowego stanowiska w sprawach ziemskich, dodatkowo międzynarodowych, gdyż nie to jest jego misją.

Natomiast prymas ma ogólnie rację, polewając zimną wodą rozpalone głowy wiernych i niewiernych w Polsce, które już nie po raz pierwszy w historii najpierw się na coś porywały, a dopiero potem zastanawiały co robią.

Osobiście mogę tylko wyrazić uznanie dla prymasa, który w atmosferze amoku towarzyszącemu wstępowaniu Polski do NATO, UE i UZE, miał odwagę wyrazić swoje "ale".

Druga sprawa, to demonizowanie przez Szczypiorskiego takiego właśnie "ale", które w jego oczach jest niczym innym, jak tylko czystym sarmatyzmem.

Co do sarmatyzmu, to Szczypiorski, erudyta przecież i człowiek w wieku prawie sędziwym, powinien chyba wiedzieć, że początkowo, kiedy prąd ten pojawił się w Pol-

u małe, wszystkie moralnie, ale to nie, gdyż w zamian za to zdolne jest ono ponoć "generować i regenerować postęp, zarówno materialny jak i duchowy".

Oj, wdał się Szczypiorski w rozważania, które dobre są dla literatów i publicystów, ale nie tych, którzy coś istotnie wiedzą na temat sił "generujących i regenerujących postęp"!

Jego "społeczeństwo przyzwalające", to przecież słynne "permissive society", które rozkłada Zachód, a USA w szczególności! Takie "społeczeństwo", to nie żaden liberalizm, a czysta anarchia, w prostej linii prowadząca do totalitaryzmu!

A w ogóle, to co też wygaduje Szczypiorski na temat polskiego członkostwa w NATO, pisząc mianowicie, że "w dniu, w którym powiemy, że NATO nas nie interesuje - nie będziemy już mówili polskim głosem"?

Czyż naprawdę? A jeśli powiemy, że nas interesuje i natychmiast dostaniemy lanie od naszych WNP-owskich sąsiadów, to co wtedy? Przecież Polsce nikt nie przyjdzie z żadną pomocą, żeby nie wiem jak głośno o nią krzyczała, polskim nawet głosem!

Chyba, że Szczypiorski ma gdzieś jakieś "chody" i sprowadzi skądś Polsce skuteczną pomoc. O tych "chodach" jakoś jednakże nie wspomina, chyba że ma na myśli Giedroycia i Miłosza, o których rzeczywiście wspomina, choć co prawda nie w tym kontekście.

Co do mnie, to nie znam takich ludzi na świecie, na których pomoc Polska mogłaby naprawdę liczyć, choć na Zachodzie przeżyłem już wiele lat i więcej interesowałem się jego stosunkiem do sprawy polskiej od Szczypiorskiego.

A więc, bardziej bliski rzeczywistości jest dla mnie głos prymasa, którego sens sprowadza się do "nie śpieszmy się!", a nie pokrzykiwania Szczypiorskich, którzy namawiają Polskę do pchania się tam, gdzie jej nikt nie chce, ona sama też nie bardzo chce i może, nie mówiąc już o tym, że kiedy wreszcie dotrze pod wskazany adres, to może zastać kartkę na drzwiach z adnotacją "out of business"...